

Bajarka opowiada

KOCIOŁEK

Na przyzbie małej chatki, na skraju wsi, siedziało dwoje staruszków.

— Cóżes się tak zafrasował? — spytała żona.

— Bo myślę o tym, że trzeba będzie sprzedać krowę, a żal mi jej.

— Co, naszą Krasulę chcesz sprzedać? Chyba cię coś zamroczyło! Karmiła nas własnym mlekiem tyle lat, a teraz na starość, jak już straciła mleko, chcesz jej się tak odwdzięczyć?

— A czym ją wyżywimy przez zimę? Myśmy *przecież* nie gospodarze, tylko wyrobnicy, własnego gruntu nie mamy ani zagonka. A nasz gospodarz nie da paszy dla Krasuli.

Staruszka westchnęła.

— Oj, nie da, nie da, to prawda. Odprawił nas, jakeśmy się zestarzeni i nic go nie obchodzi, że możemy umrzeć z głodu. Jeszcze tak pokręcił rachunki na pożegnanie, że nie wypłacił nam ani gotówki, ani zboża, które nam był winien. „Nic wam się nie należy”, powiedział, „a więcej was nie potrzebuję, bo nie macie już sił do pracy”. Nasz gospodarz, chociaż sam ma tyle krów i owiec, i pola, i łąki, nie dałby dla Krasuli nawet garści siewki.

— Nie wyrzekaj, żono — uspokajał ją mąż — ale sama widzisz, że musimy sprzedać krowę, inaczej padnie nam z głodu. Wiele się za nią nie dostanie, ale kupimy sobie choć trochę jedzenia na zimę.

Żona jeszcze biadała, nawet trochę łez uroniła, wreszcie skończyło się na tym, że mąż wziął krowę na postronek i poszedł, żeby Krasulę sprzedać na jarmarku.

Idzie, idzie, aż tu spotyka wędrownego handlarza z workiem na plecach.

— Dokąd prowadzicie to bydłátko, dziadziusiu?

— Na sprzedaż.

— Może ja bym kupił waszą krowę?

— Czemu nie, potargujmy.

— Mam tu w worku coś dobrego, dam wam to za krowę — powiedział handlarz.

Zsunął worek na ziemię, rozwiązał go, wydobył kociółek na trzech nóżkach z pazurkami i podał go staruszkowi. Ten obejrzał go, opukał i mówi:

— Jakby był srebrny, to bym go może wziął, bo mógłbym za niego coś kupić. Ale to zwyczajny, żelazny kociołek, w dodatku już zardzewiały ze starości. Nie mogę dać krowy za taki grat.

— Jak nie, to nie — powiedział handlarz i chciał wrzucić kociołek z powrotem do worka.

Wtem staruszek usłyszał, że kociołek mówi do niego cichutko, ale wyraźnie:

— Weź mnie, weź mnie, weź mnie...

„Dziwy jakieś”, pomyślał. „To nie jest zwyczajny kociołek, trzeba go wziąć”. Oddał handlarzowi postronek od krowy, chwycił kociołek i zawrócił w stronę domu.

Im bliżej był chaty, tym wolniej szedł, bo się bał, co też żona powie na taką zamianę.

Zdziwiła się, że wrócił tak prędko. ,

— Sprzedałem krowę po drodze, więc nie miałem po co iść na jarmark — powiedział staruszek.

— Dużoś za nią wziął?

— Ten kociołek.

— Ale co w kociołku?

— Powiedziałem ci, że wziąłem kociołek, ale nie mówiłem, że pełny.

Skoro żona pomiarkowała, jaka to była zamiana, wpadła w rozpacz i gniew.

— Czyś ty rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

Siadła na ławie i zaczęła płakać.

Wtem kociołek, który stał przed nią na stole, poprosił cichutko :

— Wyczyść mnie, wyczyść mnie, wyczyść mnie...

Przestała płakać, ze zdziwienia szeroko otworzyła oczy, potem skoczyła po szmatkę, nagarnęła na nią popiołu spod blachy i zaczęła czyścić kociołek. Tarła go, tarła, aż błysnął jak srebrny. Wtedy powiedział:

— Skoczę, skoczę, skoczę...

— Dokąd skoczysz, kochany kociołku?

— Skoczę do bogatego gospodarza i przyniosę to, czego wam potrzeba.

Zeskoczył ze stołu, przesadził próg — i hop! hop! hop! pobiegł bokiem gościńca, wzdłuż rowu.

Bogata gospodyni właśnie zamiesiła słodkie, tłuste ciasto na kołaczki, a ono tak urosło, że chciało wykipieć z dzieży. Rozglądała się więc po kuchni za jakimś naczyniem, do którego mogłaby część ciasta przełożyć.

Tymczasem kociółek wskoczył cichutko do kuchni i stanął obok dzieży. Gospodyni popatrzyła na niego i zastanowiła się. „Czyj to taki zgrabny, błyszczący kociółek? Nie mój, to pewnie. Ktoś go tu widać postawił i zapomniał zabrać. Ale to nic, wezmę go sobie, bo mi się przyda. Nikt tego *przecież nie* widzi”.

Nałożyła pełno ciasta do kociołka i odwróciła się, żeby wymieść żar z pieca. Kociółek zamruczał cichutko:

— Skoczę, skoczę, skoczę... — i wyskoczył z kuchni na podwórze, z podwórza na gościniec, a gościńcem hop! hop! hop! przycwałował do chatki biedaków.

Przeskoczył próg i stanął.

— Patrz, mężu, co kociółek nam przyniósł — zawołała staruszka i klasnęła w ręce. — Skąd on to wziął? Chyba gospodyni przypomniała sobie o nas i przysłała nam część swojego ciasta, ona zawsze piekła wyborne kołaczki.

Staruszek zabrał się zaraz do rozpalania w piecu, żeby żona mogła ciasto upiec. Dawno nie jedli takich pyszności.

Bogata gospodyni bała się gniewu *męża*, więc nie powiedziała mu, że zjawił się tajemniczy kociółek i uciekł z ciastem.

Nazajutrz rano, skoro świt, kociółek zeskoczył z półki, stanął obok łóżka i poprosił staruszkę:

— Wyczyść mnie, wyczyść mnie, wyczyść mnie!

Staruszka tak go wpućowała szmatkami, że błyszczał jeszcze piękniej niż za poprzednim razem. Kociółek zawołał:

— Skoczę! Skoczę! Skoczę!

— Dokąd skoczysz, kochany kociołku?

— Skoczę do bogatego gospodarza i przyniosę, czego wam potrzeba.

Przesadził próg i hop! hop! hop! pobiegł skrajem gościńca.

U gospodarza po całym podwórzu rozlegały się miarowe uderzenia cepów, to parobcy młócili pszenicę na klepisku. Sam gospodarz wysypiał się jeszcze pod pierzyną, ale oni *zdążyli* już namłócić tyle zboża, że nie mieli gdzie go zsypywać.

Kociółek wskoczył cichutko i stanął pod ścianą stodoły. Wydał się, napęczniał i zrobił się wielki jak piec.

— Patrzaj no — zawołał jeden z parobków — ślepi byliśmy, czy co, żeśmy tego kotła nie widzieli? Martwimy się, gdzie sypać, a tu stoi kocioł wielki jak byk i czeka.

Nasypali do kotła pszenicy po brzegi i zabrali się z powrotem do młocki. Kocioł mruknął sam do siebie:

— Skoczę, skoczę, skoczę...

Wyskoczył ze stodoły za plecami młocarzy i pobiegł do chaty biedaków.

Staruszkowie czekali na powrót kociołka i spodziewali się czegoś dobrego. Ale kiedy wtoczyło się na ich podwórko olbrzymie kotlisko, aż im dech zaparło z wrażenia. Staruszek wspiął się na palce, zajrzał do środka i zawołał:

— Pełen pszenicy, najdorodniejszej pszenicy! To chyba nasz gospodarz przypomniał sobie, że nam nie wypłacił ordynarii i przysłał ją teraz.

Jego żona śmiała się z radości. Wiedziała, że przez całą zimę nie zaznają głodu.

Kiedy go opróżnili, kociołek zrobił się znowu mały i grzecznie wskoczył na półkę.

Parobcy bali się gospodarza, więc mu się nie przyznali, że tajemniczy kociół wyniósł część pszenicy.

Na trzeci dzień rano staruszka już nie czekała, aż kociołek poprosi, żeby go wyczyściła. Zaledwie wstała, tarła go szmatkami poty, aż zabłysnął jak księżyc w pełni.

Kociołek zawołał wesoło:

— Skoczę! Skoczę! Skoczę!

— Dokąd skoczysz, kochany kociołku?

— Skoczę do bogatego gospodarza i przyniosę, czego wam potrzeba.

Przesadził próg i pobiegł tak prędko, że zakurzyło się za nim na gościńcu.

Gospodarz był sam w swojej izbie. Zamknął drzwi na zasuwę, ale zapomniał zamknąć dokładnie okno i zostawił je uchylone. Siedział na ławie i liczył swoje pieniądze.

„Tylu złodziei kręci się po świecie, lepiej złoto zakopać nocą nic nikomu nie mówiąc, nawet żonie, bo rozgada. Ale w czym zakopać? Póki było pod łóżkiem, mogłem je trzymać w skrzynce zamkniętej na kłódkę, ale w ziemi skrzynka zgnije”.

Tymczasem kociołek uchylił okno szerzej, wskoczył cicho do izby i stanął na ławie obok gospodarza. Kiedy ten go spostrzegł, zdziwił się bardzo. „Skąd on się tu wziął?”, zastanawiał się. „Ja takiego kociołka nie miałem. Ale to nic, że nie mój. Wezmę go sobie, bo mi się przyda”.

Podczas gdy gospodarz sypał do niego złote monety, kociołek ani drgnął. Ale kiedy poczuł, że jest pełny po brzegi, brzęknął pieniędzmi i zawołał:

— Skoczę! Skoczę! Skoczę!

W mig wskoczył przez okno i uciekł.

Zanim grubas zdążył wybiec za nim przez drzwi dookoła domu, po kociołku z pieniędzmi nie zostało ani śladu.

Kociołek wysypał złoto staruszce do fartucha, aż ugięła się pod ciężarem, a sam zawrócił co prędzej na podwórze gospodarza. Ukrył się za studnią i czekał, co będzie.

Tymczasem bogacz czerwony i wściekły biegał po podwórzu i krzyczał:

— Gdzie kociołek? Gdzie uciekł ten przeklęty kociołek?

Żona bogacza myślała, że jej mąż dowiedział się od kogoś o cieście, więc podeszła do niego cała drżąca.

— Proszę cię, mój mężu, nie gniewaj się na mnie. Ja *przecież* nienaumyślnie pozwoliłam kociołkowi zabrać ciasto.

— Jakie ciasto? — wrzasnął skąpiec. — Kiedy to się stało i jak?

Dopiero teraz dowiedział się, jak to było z ciastem dwa dni temu. Rozzłościł się jeszcze więcej i szukając kociołka pobiegł pod stodołę.

— Gdzie jest kociołek? Gdzie uciekł ten nicpoń? — wołał rozwścieczony.

Robotnicy myśleli, że gospodarz dowiedział się od kogoś o pszenicy. Zaczęli prosić:

— Nie gniewajcie się, panie! Przecieżemy nienaumyślnie pozwolili mu wziąć waszą pszenicę.

— Jaką znów pszenicę? — wrzasnął gospodarz. — To on pszenicę zabrał?

Dopiero teraz dowiedział się, co się stało na gumnie poprzedniego dnia. Wtem zobaczył kociołek, który wyskoczył zza studni na gospodarskie obejście, zaczął tańczyć i podrygiwać na trzech nóżkach. Twarz gospodarza pośmiała z gniewu. Biegał za kociołkiem, wymachiwał rękami i krzyczał:

— To on! To on zabrał mi ciasto i pszenicę, i pieniądze! Łapać go! Dajcie mi siekierę, to go roztrzaskam!

Wtem kociołek przyskoczył do gospodarza, capnął go za łokieć pazurkami i nuż ciągnąć ku wrotom.

— Puszczaj! Puszczaj! — krzyczał bogacz przerażony.

Ale łapki kociołka wczepiły się w jego rękaw żelaznymi pazurkami i ciągnęły go, ciągnęły, aż wyciągnęły na gościniec. Powlokły go przez wieś.

Staruszkowie stali oboje na progu swojej chatki odświętnie ubrani, bo wybierali się właśnie do swego dawnego chlebowdawcy z podziękowaniem za to, co im przyniósł kociołek. Wtem zobaczyli, co się *dzieje* i zawołali zdumieni i przestraszeni:

— Kociołku, co robisz? Dokąd ciągniesz naszego gospodarza?

— Skoczę z nim, skoczę, skoczę aż na koniec świata! — zakrzyknął kociołek.

Kociółek z gospodarzem znikli w dali i nikt nie zobaczył ich już nigdy. Staruszkowie mieli teraz wszystko, czego im było potrzeba. Obdzielili innych biedaków we wsi i żyli szczęśliwie.